

## OPOWIEŚCI BROKOWSKIE

### TATARZY

Plony w 1549 r. zebrano nad Bugiem obfite. Zapowiadało się, że z modlitwy „od powietrza, głodu, ognia i wojny, wybaw nas Panie”, przynajmniej błagania o uchronienie od „głodu” zostały wysłuchane. Jeszcze niedawno dodawano na końcu tej modlitwy „i od Tatarzyna”, ale w tych okolicach już o tym zagrożeniu zapomniano. Dochodziły wprawdzie wieści, że na Rusi, Ukrainie czy Podolu z tatarską szarańczą zmagają się nawet kilka razy do roku, ale tutaj żyło się spokojnie.

Kupcy płynący Bugiem z Wołynia, a nawet z odległych zakątków Ukrainy i Rusi do Gdańska donieśli, że orientalni zbóje ponownie przekroczyli słabo strzeżone granice i pustoszyli ogromne połacie tamtejszych ziem. Nie było w tym żadnej sensacji, bo przecież jesień, a więc czas, gdy spichlerze pękały od zbiorów, był sezonem tatarskich najazdów. To wtedy oczekując łupów najobfitszych, wynurzali się ci potępieńcy z najgłębszych czeluści piekielnych, czyli mitycznej krainy Tartaru. Nie wiedzieli jednak Mazurzy z Brańszczyka, Broku, Małkini, Sadownego i Zaręb oraz Podlasianie z Prostyni i Kossowa, że nie była to standardowa, coroczna wyprawa. Tatarskie najazdy dzielono bowiem na trzy rodzaje.

Małe, rabunkowe wyprawy wywołane były głównie głodem, klęskami żywiołowymi albo masowym zdychaniem bydła na stepach. Brało w nich udział od kilkudziesięciu do tysiąca ludzi, a odbywały się często bez wiedzy i pozwolenia chana czy tureckiego sułtana. Przodowali w ich organizacji Nogaje z Budżaku, obszaru bezpośrednio podległego sułtanowi, a położonego u ujścia Dunaju i Dniestru. Osiedlali się tam przeróżni zbiegowie z sąsiednich krajów, ludzie wyjęci spod prawa oraz wszelki awanturniczy i przestępczy element. Podstawą gospodarki był tam handel niewolnikami i rabunek. Gdy interes przestawał się kręcić z braku „towaru”, to handlarze niewolników z Białogrodu i Oczakowa pożyczali konie i broń mieszkańcom tej umiłowanej przez szatana, czarnej dziury Europy, a ci obiecali oddać darmo handlarzom połowę zdobytych łupów. Wyprawy te rzadko sięgały Wołynia, nie mówiąc już o Mazowszu i Podlasiu.

Znacznie dotkliwsze szkody przynosiły wyprawy średnie. Liczyły po kilka tysięcy ordyńców, a na ich czele stawali beje i inni nie najwyższej rangi tatarscy wodzowie. Wyprawy te, poza celami łupieżczymi nosiły często charakter nękania przeciwnika i politycznego nacisku na sąsiadów.

Najwięcej zniszczeń niosły wyprawy walne, których liczebność wynosiła zwykle powyżej dziesięciu tysięcy wojowników. Dowodził nimi osobiście chan, któryś z jego zastępców lub inny ważny dostojnik, a podejmowane były na życzenie sułtana czy prośbę obcych dyplomatów i zawsze miały cel także polityczny. W tym przypadku spać spokojnie nie mogli nawet mieszkańcy Krakowa czy Moskwy.

W 1541 r. Turcja zagarnęła większość obszaru Węgier i stała się bezpośrednim sąsiadem Polski. Habsburskie intrygi doprowadziły do zaognienia stosunków polsko-tureckich i to pomimo zawartego osiem lat wcześniej układu o przyjaźni między obu państwami. Tatarzy z Krymu byli narzędziem nacisku Turcji na królów polskich. W 1549 r. sułtan polecił chanowi, by ten wysłał swe siły na Podole, Ruś Czerwoną i Wołyń, a gdy polska obrona okaże się dziurawa, to może nawet na Lubelszczyznę i Małopolskę. Chan z tym większą ochotą rozkaz wypełnił, że Lachy ponownie spóźniali się z posłaniem na Krym tego, co Polacy dyplomatycznie nazywali upominkiem, a mniej subtelni Tatarzy określali mianem haraczu.

To nie były przelewki – na Wołyniu: „Peremirkę Tatarzyn spalił Kniazia Wiśniowieckiego, z żoną wziął i wiele przy tym ludzi chrześcijańskich

pomordował i wziął w niewolę, którą klęską poruszeni ludzie narzekali na posły, iż przez ich upór sejm poszedł w niwecz, a obrony granic nie opatrzone; za czym otworzyły się do Korony Tatarom wrota”<sup>1</sup>.

Tatarski kosz<sup>2</sup> przesuwał się Czarnym Szlakiem<sup>3</sup> coraz dalej na północny zachód, a obszar rozciągający się na setki kilometrów od kosza pustoszyły tatarskie zagony. W końcu jakiś czambuł zawitał i na Lubelszczyznę, a wieść o tym rozchodziła się z zadziwiającą szybkością i wnet dotarła na pogranicze ziemi nurskiej i drohickiej. To już wzbudziło niepokój i z bojaźnią zaczęto wypatrywać łun na południu i wschodzie. Tatarzy znaczyli bowiem szlak swego pochodu pożogą: ludzi, których nie porwali – zwykle mordowali; inwentarz – wybijali; dobytek zaś którego zabrać ze sobą w stepy nie mogli – podpalali. Może się wydać nielogiczne, że wzniecaniem pożarów ostrzegali o swym nadejściu, ale tym sposobem siali strach i panikę, a jednocześnie informowali inne czambuły, że obszar ten już złupili i nie warto go nawiedzać. Ich działania, choć pozornie przypadkowe i bezładne, były znakomicie zaplanowane. Tam, gdzie zaglądali często, omijali tereny niedawno zniszczone i wybierali te, do których już długo nie docierali. Najwidoczniej teraz doszli do wniosku, że po tak długiej nieobecności i na ubogich piaskach Podlasia i Mazowsza mógł ich czekać łup obfity.

Tatarskie bachmaty były co prawda szpetne, ale uchodziły za niezmordowane. Do przeżycia wystarczała im skąpa trawa i wygrzebane kopytami spod śniegu porosty. Tylko one potrafiły przegalopować dziennie 150 i więcej kilometrów. Tatar zabierał na wyprawę zwykle po 3-4 takie rumaki i w biegu przeskakiwał z konia na konia, przez co wojska ich były nieosiągalne dla innych rekordy pokonywanych dziennie dystansów. Gdy więc któregoś wieczora dostrzeżono w okolicach Broku, purpurowo-żółtą poświatę rozciągającą się gdzieś na południe od Węgrowa i Stoczka, to była to chwila ostatnia na przystąpienie do działania. Gorączkowo chowano dobytek po lasach, a w końcu i ludność zbiegła do wcześniej upatrzonych, położonych gdzieś na leśnych uroczyskach kryjówek.

Panie i dzieci ze szlacheckich dworów schroniły się u rodzin i znajomych na północnym brzegu Bugu. Te z dworu prostyńskiego zagościły w

<sup>1</sup> Łukasz Górnicki, *Dzieje w Koronie Polskiej za Zygmunta I i Zygmunta Augusta, aż do śmierci jego*, s. 29,30

<sup>2</sup> Warowny obóz tatarski, do którego czambuły odsyłały jasyr i łupy. Był chroniony przez przynajmniej połowę sił biorących udział w wyprawie. Druga połowa rabowała tereny wokół kosza.

<sup>3</sup> Szlak ten biegł z Krymu między dorzeczem Dniepru i Bohu. Nazwa szlaku wywodzi się od pochodów tatarskich, które na czarnoziemnych terenach województwa kijowskiego i bractawskiego zostawiały czarne pasy ziemi o szerokości uzależnionej od liczby wojowników.

biskupim dworzyszczu w Broku. Nie był to dwór obronny, bo biskup postawił go bardziej ku paradzie, niemniej budowla – wykonana przez pochodzącego z Daniłowa młynarza i cieślę o nazwisku Orzeł – była solidna.<sup>4</sup> Zbyt duże okna szybko pomniejszono, by przypominały otwory strzelnicze. Wzmocniono bramy, furty i odrzwia. Żeby utrudnić Tatarom podłożenie ognia, nakazał starosta – ściany i gonty wodą polewać, a z tych budynków gospodarczych, których dachy były słomiane, pokrycie natychmiast zerwać. Nic by bowiem rusznice nie wskórały, gdyby Tatarzy podeszli pod budynki skryci pośród dymu unoszącego się z płonących słomianych dachów. Jako jedyny w okolicy posiadał też dwór brokowski pięterko. Można by tam folgierz<sup>5</sup> wstawić i łącznie izbę na artyleryjską wieżyczkę przerobić, ale ani czasu, ani folgierza na podporządkowaniu nie było. Przypominał sobie jednak starosta, że w loszku leżała przecież zapomniana hakownica<sup>6</sup>, a drugą wyproszono u ostrowskiego starosty. Ustawiono je tak, by za jednym wystrzałem mogły posiekać i dziesiątkę forsujących bramę pohańców. Pośród dworskiej czeladzi oraz co zmyślniejszych i wojowniczych mieszczan, rozdano wszelką dostępną we dworze broń, a i chłop z sierpem mógł niejedno zdziałać.

Szybko więc uczyniono z dworu redutę. Tatarzy mieli zwykle dobre rozeznanie w terenie i nie było złudzeń, że jeśli planują przejście przez Bug, to dość zasobny Brok będzie jednym z głównych celów ich uderzenia. Wprawdzie skromna była to forteca, ale choćby i z niewielką załogą, można tu było atak jakiegoś zagonu odeprzeć i do nadejścia odsieczy przetrzymać. Mogło to wystarczyć, bowiem głównym atutem tatarskim była szybkość i mobilność, toteż nie lubili marnotrawić czasu na obleganie choćby i tak wątych bastionów.

Starosta brokowski rozstawił czujki nad Bugiem, tak aby od Brańszczyka po Małkinię, na każdy kawałek lewego brzegu było baczenie. Koło czujek leżały dwa stosy dobrze wysuszonego chrustu. Pojawienie się choćby jednego Tatara na południowym brzegu miało skutkować podpaleniem jednego stosu, a dym z rzuconej na ogień wilgotnej słomy sygnalizował niebezpieczeństwo. Gdyby Tatarzyn próbował rzekę forsować, to należało podpalić i stos drugi. Rzeka stanowiła bowiem nikłą przeszkodę dla tego czarciego pomiotu. Surowe warunki życia w stepie wzmacniały ciało, kształtowały odwagę i wytrzymałość.

<sup>4</sup> O powstaniu dworu brokowskiego opowiadałem w artykule opowieści *Umowa developerska 1514*.

<sup>5</sup> Mała armata umieszczana na obrotowym stojaku, co umożliwiało strzelanie w różnych kierunkach i pod różnym kątem.

<sup>6</sup> Długa, wielkokalibrowa broń palna, używana głównie do obrony miast i zamków. Nazwa pochodzi od haka umieszczonego pod lufą, używanego do zaczepiania broni o blanki murów.

Matki tatarskie kąpały ponoć swe dzieci w słonej wodzie, bo sól sprawiała, że skóra stawała się twarda. Tak od maleńkości hartowani wojownicy bez trudu przebywali wpływ rzeki nawet częściowo lodem skute, a robili to szybko i sprawnie. Zerwaną na brzegu trzinę wiązali w dwa spore pęki i łączyli je kilkoma drążkami. Na przymocowaną do końskiego ogona tratawkę, kładli starannie umocowaną broń i ubranie, po czym wchodzili nagusieńcy do wody, jedną ręką trzymając się końskiej grzywy, a drugą wiosłując.

Podobnie jak dwór brokowski, przygotowano i wiele innych szlacheckich siedzib na obydwu brzegach. Nie wszystkie były jednak zdatne do obrony i nie na wszystkich przygotowanie starczyło czasu, gdyż wieści nadchodziły coraz bardziej trwożące. W niegdyś pięknym i mocnym dworze w Kołodziażu teraz niektóre ściany można było kopniakiem obalić, a słomiany dach od byle iskry był się gotów zapalić, więc zarządzający dobrami kapitulnymi urządzili placówkę obronną w nowym dworze we wsi Rażny. Spora część mieszkańców dóbr warszawskiej kapituły schroniła się za tajemniczymi, starożytnymi wałami w pobliżu Sadownego, położonymi w miejscu, o którym nikt postronny nie wiedział.

Do obrony nie nadawał się także dwór w Prostyni. Podobnie jak dwór, tak i dziedzic jego miał już najlepsze czasy za sobą. Mikołaj Prostyński, bo o nim to mowa, był człekiem wielu zalet i niegdyś mężem wojennym. Dawne to jednak były czasy, a teraz wyglądał, jak cień człowieka, którym był naonczas. Pozostał jednak uparty i dumny, jak nikt w okolicy i rzekł zagniewany:

– Nie po to dziad mój Jakub kładł podwaliny pod dwór ten, nie po to wraz z braćmi kościół prostyński fundowałem, żebym teraz przed pogaństwem krył się po zaroślach!

Na nic zdały się namowy i lamenty rodziny – nie ustąpił i z dworu się nie ruszył. Na wojnach trup padał gęsto, a on zawsze rzucał się tam, gdzie zgiełk bitewny był największy. Wyglądało wręcz na to, że rzucał śmierci wyzwanie, a że fortuna kpi sobie z zatraceńców, to cudem cało wychodził z najgorszych opresji. Być może wierzył w swoją gwiazdę szczęśliwą i postanowił raz jeszcze zagrać z losem. Ze swym podeszłym wiekiem panem nie chciał rozstawać się wierny jego sługa Stanisław Żubr.

W wojsku królewskim nie można było pokładać nadziei. Te najbardziej w walkach z szubrawcami ze stepów wprawione, czyli tzw. oddziały obrony potocznej, zawsze były zbyt nieliczne, a teraz wszystkie uganiały się za

Tatarami na południu Polski. Można było liczyć wyłącznie na siebie. Starosta ostrowski, pan wielce zacny, ale ze swej flegmatyczności słynący, nękany prośbami o pomoc odpowiedział, że sam ludzi ma niewiele, a szlachty szybko zebrać się nie da, bo listy wzywające do stawiennictwa rozsyłać by trzeba. Molestowany, zgodził się w końcu dać do Broku wspomnianą wyżej hakownicę i kilku swych ludzi dla wzmocnienia obrony. Przystał też, aby panowie Komorowski i Górski sami porozsyłali po dworach umyślnych z wezwaniem, aby szlachta wraz z pachołkami, czym prędzej zbrojnie w Ostrowi stawała.

Energiczniej poczęła się gotować szlachta z lewego, podlaskiego brzegu Bugu. Na co dzień skłócona, teraz w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa zapomniała na chwilę o: pozwach, pismach sądowych, suplikach i protestacjach w księgach grodzkich. Nie minął dzień jak ponad setka szlachty, a na dodatek dwie setki zbrojnych wójtów, sołtysów i zwykłych chłopów gotowe były do walki, a wciąż napływali ludzie nowi. Na czambuł była to siła zbyt mała, ale na rozproszone po okolicy, liczące po kilkudziesięciu wojowników tatarskie zagony mogło wystarczyć.

Jeszcze większy oddział rychło zorganizowała szlachta z ziemi liwskiej. Przewodził im człek niezwykle zmyślny i na wojnach bywały Franciszek Jaczewski. Z pohańcami wiele razy wojował, więc wiedział, że Tatarów ułapić, to niczym z szablą za stadem wron biegać. Taka była bowiem tych piekielników taktyka. Wiele razy powtarzał swym podkomendnym: „Pilnuj się, gdy Tatar ucieka, bo ordyniec najbardziej razi, gdy umyka”. Zawrotną karierę zrobiło wyrażenie „taniec tatarski”, bo tak wówczas określano szyk bojowy Tatarów – półkole zwrócone oskrzydłającymi rogami do nieprzyjaciela. W centrum pozorowali ucieczkę, kusząc wroga, by pogonił za nimi, a w tym czasie skrzydła zbliżały się ku sobie i zamykały nieroztropnego wroga w kotle.

W razie napotkania silniejszego przeciwnika markowali natarcie, po czym rozpraszali się błyskawicznie na różne strony, zasypując wroga chmurą strzał wystrzelonych z ich wyśmienitych łuków. Gdy przeciwnik ruszał w pościg, to po pewnym czasie na nowo zbierali się do kupy i podpadali do jego szyków, by po chwili na powrót uchodzić. Manewr ten powtarzali wielokrotnie, aż do całkowitego znużenia wrogich rycerzy i z mordowania ich pięknych, choć znacznie mniej wytrzymałych od bachmatów koni.

Wiedział Jaczewski, że należało ich atakować na dwa sposoby. Albo, gdy obciążeni byli łupami i jasyrem, albo z użyciem fortelu. Jeden z zagonów szedł

prosto na Liw i Węgrów. Warownię w Liwie zapewne by ominął, lecz po spustoszeniu Węgrowa poszedłby niechybnie na Kamięczuk i Rażny. Miejsce na zasadzkę dogodne było tylko jedno. Należało zacząć się tam, gdzie droga biegła wąskim traktem pomiędzy mokradłami i gęstym lasem. Tak właśnie uczynił Jaczewski i pewny był wiktorii, tym bardziej że siły swe wzmocnił przechodzącym w pobliżu trzydziestoosobowym oddziałem dragonów. Czasu na przygotowanie pułapki starczyło, bo Tatarzy w pewnym miasteczku czas zmitrężyli. Ludzi tam wysiekli, pięćdziesiąt dusz w jasyr wzięli, a ponad trzysta ubili.

W końcu ordyńcy nadeszli, a ludzie Jaczewskiego spadli na nich niczym grom z jasnego nieba i tak ich zaskoczyli, że diabelskie skorpiony nawet kąsać swymi strzałami nie zdołały. Tak ich liwscy i dragoni zbili, że tylko nieliczni zdołali zbiec do lasu, ale tam ich wszystkich chłopci co do nogi wybili i dla nagrody głowy worami do zamku w Liwie ponieśli. Nawet i bez zapłaty by je tam taszczyli, bo srodze za swe nieszczęścia byli na Tatarów cięci i odwetu żądni. Nie tylko zresztą oni. Powiadano nawet o pewnej białogłowie, która zwłóczyła z ucieczką za mężem i dziećmi do lasu i gdy Tatarzy nadeszli, skryła się w domu. Gdy pierwszy Tatar wszedł do chałupy, ona, za drzwiami ukryta, w łeb go cepem wyrznęła, po czym trupa zaciągnęła do komory. Z tą samą gościnnością i dwóch jeszcze powitała. Inni, widząc uwiązane przy domu konie, doszli do wniosku, że ich pobratymcy już tam plądrują i pojechali dalej. Później, dziedzic odkupił od niej konie i broń za czterdzieści cztery czerwone złote<sup>7</sup>.

W większej opiece miało piekło zagon, który szedł na Brok. Tutaj doszli ordyńcy, aż do Kiełczewa i Morzyczyna, a na lewym brzegu Bugu stanęli na przewozie brokowskim i tym pod Treblinką. Po drodze szlachty, czeladzi i chłopów nabrali, wsie popalili, wielkie szkody poczynili i niepomierną zdobycz zrabowali. Nie bez przyczyny powiadali ludzie: „gdzie Tatar przejdzie, tam trawa nie wszędzie” albo „pustki jak po Tatarach”. Dziedzic prostyński czekał na nich wystrojony wielce uroczyście, bo przecież śmierci się spodziewał. Tatarzy po stroju wnosząc, że z magnatem do czynienia mają, Prostyńskiego i Żubra obalili, po czym obu spętali i dla okupu zabrali. Wzięli i dziewczkę, co mimo ostrzeżeń, do ostatniej chwili we dworze została i w chruśniaku się skryła. Zabrali też kilkunastu innych mieszkańców, co marne sobie kryjówki wybrali.

---

<sup>7</sup> Bite ze złota wysokiej próby, ważące około 3,5 g monety. Ze względu na spowodowane domieszką miedzi, piękne zabarwienie, zwane czerwonymi złotymi lub czerwocami.

Podlasianie starli się pod Kossowem z jakimś powracającym z łupami zagonem i znaczną liczbę ludzi i dobra odbili. Obciążeni łupami Tatarzy nie mieli nawet czasu, aby wymordować jasyr. Nic w tym dziwnego, jako że ruchy krępowały im liczne warstwy szat skradzionych, a jeden ze zbójów przebrał się nawet we fioletowy, złotem wyszywany ornat. Stojący na czele Podlasian pan Rytel pojmał tego Tatarzyna, chłopca najwidoczniej wojennego, bo przez godzinę z nim się siekł, w walce dwa palce Rytel stracił, ale koniec końców zmógł go.

Byliby i kolejny oddział tatarski rozbili, ale deszcz okrutny padać począł. Rusznice pozamakały, a bez nich strach było stawać przeciwko łukom tatarskim. Zresztą, po całodziennym uganianiu się za czartami i konie mieli nasi pomordowane. Następnego dnia, Podlasianie szlachtą ostrowską wzmocnieni, ruszyli na południe. Po drodze napotykali porzucone szaty, lustra, srebra i tych niestety uprowadzonych, co, jako że umęczeni marsz opóźniali, to ich Tatarzy bezlitośnie położyli trupem. Była pośród nich i dziewczyna, co ją barbarzyńcy znaleźli w chruśniaku koło dworu w Prostyni. Jedna to pociecha, że nie natrafiono na zwłoki Prostyńskiego, Żubra i pozostałych porwanych. Wielka za to wybuchła radość, gdy znaleźli porzucony worek ze wciąż żywymi dziećmi. Najwidoczniej, gdy Tatar pojmał grupkę maluchów, to chwycił poszewkę od pierzyny, zrobił w niej dziury dla dostępu powietrza, włożył do środka kilkoro niewiniątek, a potem przerzucił tobolek przez konia i ruszył w drogę. Ktoś się musiał za te dzieciątka żarliwie modlić, skoro łotr je pogubił.

Deszcz, co zmoczył Podlasianom rusznice i ocalił życie kilkudziesięciu Tatarom, uratował także dwór prostyński przed zgorzeniem. Powróciły panie, które ukryły się w brokowskim dworze, przybyli młodzi Prostyńscy, co z Tatarami wojowali, a i chłopci, gdy dymy znikać zaczęły, uznali, że najeźdźcy ustąpili i zeszli się na powrót z lasów. Dwór był wszelako zdemolowany i bardziej do marnej chłopskiej chałupy podobny niż do szlacheckiej siedziby. Spichlerze wraz ze zbiorami spłonęły. Na szczęście nie zdążyli bisurmanie zniszczyć większości gospodarczych zabudowań.

Wraz z Prostyńskimi przybyli i inni, co z poganami walczyli. Służba szybko izby wyczyściła i jakiś stół zbiła. Rozradowany odegnaniem łajdaków brokowski starosta dał paniom na drogę antałek wina, baryłkę miodu i ubitego wieprzaka. Rozpoczęła się skromna biesiada. Krzesła i ławy były połamane, więc siadano na klockach drewnianych. Nawet cynowe kubki poznikały, więc pospółstwa wzorem, pić trzeba było z glinianych. Wino i miód, umysły rychło

rozjaśniły, tedy deliberowano żywo – co dalej począć, jak Mikołaja Prostyńskiego i jego wiernego sługę uwolnić?

Kilkunastu już wspomnianym, a w jasyr wziętym mieszkańcom Prostyni, udało się czmychnąć Tatarom gdzieś za Łukowem. Tam pohańców zaatakował niewielki polski oddział. Tatarzy wprawdzie atak odparli, ale w powstałym zamieszaniu wielu jeńców smyrgnąć zdołało, a porywacze, obawiając się operujących w okolicy polskich oddziałów, nie podjęli pościgu. Sztuka ta nie udała się podeszłemu wiekiem panu Mikołajowi i jego słudze, toteż wraz z tysiącami innych nieszczęśników pognani zostali na Krym do Kaffy, do Białogrodu, Oczakowa – w zależności od tego, której ordy padli łupem.

Trudno było sprostać zapotrzebowaniu na niewolników. Wciąż poszukiwano ludzi do tyrania przy wiosłach na galerach, do kamieniołomów, do pracy w rzemiośle, w rolnictwie i do posług w domu. Nieustannie pożądanymi były młode kobiety do haremów. Za przeciętnego Polaka czy Rusina płacono czterdzieści czerwonych złotych, ale gdy miał wyjątkowe zalety to i stu nie żałowano. Z kobiet najbardziej ceniono Czerkieski.<sup>8</sup> Najgorszy był los przykutych do wiosł, nieustannie bitych galerników. Od czasu do czasu i pośród nich zdarzały się szczęśliwe ocalenia, a to skutkiem zwycięskiego buntu i wybicia tureckiej załogi, albo dzięki interwencji kozaków, którzy grasowali w czajkach po Morzu Czarnym.

Wracajmy jednak do Mikołaja Prostyńskiego i jego wiernego sługi. Jako że Tatarzy liczyli na szczodry okup, to porwanych traktowali łaskawie. Przewieźli ich do niedostępnej, wybudowanej na wysokiej skale twierdzy Czufut Kale. Położenie twierdzy w sąsiedztwie stolicy chanatu krymskiego Bakczysaraju ułatwiało kontakty z władzami oraz ormiańskimi i żydowskimi kupcami pośredniczącymi w wykupie pojmanych. Więźniowie byli dobrze karmieni i dbano o ich zdrowie. Suma, której zażądano za powrót całego i zdrowego Prostyńskiego do domu, była jednak tak zawrotna, że nawet gdyby Prostyńscy wszystko wyprzedali i poszli na żebry, to nie zebraliby części wymaganej kwoty. Rokowania przedłużały się, więc niezadowoleni z obrotu sprawy Tatarzy, postąpili tak, jak mieli zwyczaj w podobnych przypadkach – wtrącili Prostyńskiego i Żubra do lochu, po czym zakuli ich w kajdany.

O tym, co dalej działo się z prostyńskim dziedzicem, dowiadujemy się z relacji, spisanej przez ks. Obłozę:

<sup>8</sup> Leszek Podhorodecki, *Chanat Krymski i jego stosunki z Polską w XV-XVII w.*, s. 61

Nieszczęśliwy zostawał w ciężkiej niewoli, tęskniąc do swej siedziby rodzinnej. Gdy zbliżał się dzień uroczystości Trójcy Świętej, nieopisana tęsknota zawładnęła sercem jego; modląc się ze swym towarzyszem, ubolewał, że nie będzie w Prostyni ukochanej. Corocznie zanosił korne modły do cudownego obrazu, łącznie z wielką liczbą pątników, był muzykantom w orkiestrze kościelnej, dziś okuty w kajdany, jak największy zbrodniarz. Pograżony w smutku gorzko zapłakał, polecając się Świętej Trójcy w Prostyni, zasnął. Rano przebudziwszy się, widzi przed sobą drzwi kościoła prostyńskiego, nie wie co się stało, podnosi się, aż tu kajdany opadają z niego, pełza na kolanach przed wielki ołtarz, głosem wielkim woła: „o Trójca Święta cudowna!” resztę głosu i słów nie słysząc, bo zastąpiły łzy i płacz rzewny. Razem ze sługą swym Stanisławem, długo modląc się, dziękując za doznany cud, obydwa złożyli kajdany na ołtarzu.<sup>9</sup>

Bodźcem do napisania tej opowieści była właśnie powyższa relacja, która spisana została na podstawie prostyńskiej księgi cudów. Część księgi, która zawierała zapisy z drugiej połowy wieku XVI, nie uchowała się do naszych czasów. Kartkę z notatką, że w roku 1552 r. Tatarzy napadli Prostyn, a Mikołaj Prostynski i Stanisław Żubr zostali cudownie uwolnieni z więzienia, wpięto także do szczęśliwie zachowanej prostyńskiej księgi chrztów z lat 1620-1648.<sup>10</sup> Dysponujemy więc informacjami z drugiej ręki, co skłania do uściślenia niektórych kwestii, bez podważania faktu zaistnienia samego cudu.

Akcja opowieści rozpoczyna się w roku 1549, gdyż ze źródeł historycznych wynika, iż ostatnia przed rokiem 1552 walna wyprawa Tatarów na Polskę, miała miejsce właśnie w roku 1549. Wprawdzie w roku 1551 doszło do wyprawy średniej, ale ta dotarła tylko na Podole i nie jest możliwe, aby czambuły zapuściły się, aż w nasze okolice. We wzmiankowanym zaś w księdze chrztów roku 1552, trwały już rozmowy pokojowe pomiędzy Polską i Litwą a Chanatem Krymskim.

Ponieważ wśród czytelników znajdują się najprawdopodobniej przeróżni niedowiarkowie i wątpiący Tomasz, to specjalnie dla nich przygotowałem nieco bardziej racjonalny wariant wydarzeń z roku 1552. Tatarzy nie mieli w tym czasie sił do utarczek z Polską i szukali w niej sojusznika, gdyż drżeli przed

<sup>9</sup> ks. Paweł Rytel-Andrianik, *Sanktuarium i parafia Trójcy Przenajświętszej i św. Anny w Prostyni*, s.98,99

<sup>10</sup> tamże

Iwanem Groźnym, który oblegał Kazań i groził zniszczeniem nie tylko Chanatu Kazańskiego, ale i Krymskiego. Największe z poselstw tatarskich dotarło do Krakowa już w roku 1551. Skarb Polski jak zwykle świecił pustkami, a koszty utrzymania posłów były ogromne, toteż niedyplomatycznie poproszono, aby część gości Kraków opuściła i powróciła na Krym. Polacy zdobyli się nawet na afront tej miary, że aby zmusić ich do wyjazdu, zaprzestano wydawania Tatarom darmowej żywności, co okazało się skuteczne i wielu wyjechało. O determinacji zagrożonych moskiewską agresją Tatarów, świadczy fakt, że pomimo doświadczenia tak wielkiego despektu – rozmów nie zerwali.

Do Bakczysaraju zjechała z kolei misja polsko-litewska, na której czele stał Aleksander Władyka. Było dobrą tradycją, że przy podobnych okazjach dokonywano wymiany jeńców, bo przecież Polacy i Litwini, także więzili sporo pojmanych Tatarów. Jako że obowiązywała opcja zerowa, czyli repatriacji dokonywano za darmo, to handlarze niewolników patrzyli na podobne wymiany niechętnym okiem. Z radością mogli więc pożegnać panów Mikołaja i Stanisława, gdy już wcześniej przysły nadzieje na sowity okup, a na galerach większego pożytku by z tej dwójki nie mieli.

W czasie podobnych dyplomatycznych wizyt możni przekazywali też posłom pieniądze, aby dokonali wykupu uwięzionych już po cenach rynkowych, a pomagał w tym zakon trynitarzy. W roku 1547 słynące z cudów prostyńskie sanktuarium odwiedziła królowa Bona. Zapewne, do jej uszu dotarły później przykre wieści o porwaniu tamtejszego dziedzica. Jeżeli więc panowie z Prostyni nie zostali uwolnieni w ramach wymiany, to możliwe, że królowa szepnęła któremuś z polskich posłów, aby postarał się o uwolnienie naszych krajan, a nie wykluczone, że wydaniu polecenia towarzyszyło przekazanie pokaznego mieszka z czerwóncami.

Układ pokojowy zawarto i tym samym w roku 1552 król polski, nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni umożliwił Chanatowi przetrwanie. Głównym wrogiem Polski i Litwy była Moskwa i chcąc nie chcąc Jagiellonowie musieli szukać na Krymie sojusznika. Polska była zresztą uwikłana w liczne konflikty – moskiewski, bałtycki, inflancki, krzyżacki, mołdawski – i regularne upuszczanie krwi polskiej przez Tatarów uważano za problem mniejszej wagi. Nie doceniano faktu, że podczas gdy inne kraje szły gospodarczo do przodu, to my wciąż musieliśmy odbudowywać na nowo, od fundamentów ogromne połacie kraju. Oczywiście i Moskwa nie raz wybawiła Chanat z kłopotów, gdy szukała sojusznika przeciwko swym wrogom. Już w roku 1558 Tatarzy krymscy

wspomagając wojska moskiewskie, najechali Inflanty i brali udział w zdobyciu Narwy i Dorpatu.

Kajdany pozostawione przy ambonie w prostyńskim kościele przetrwały ponoć, aż do roku 1944, czyli do momentu, gdy kościół został wysadzony w powietrze przez Niemców. Dziś wiszą tam repliki tamtych wotów. Replik są jednak trzy pary i rodzi się pytanie – skąd ta trzecia para kajdan? Wyjaśnienie znajdziemy już na początku księgi cudów. Pierwszy cud zdarzył się w roku 1511 i udokumentowany został następującym zapisem:

Jedna służebnica z Morzyczyna, Która przez Lat trzy wielki bol cierpiała głowy, o tym dowiedziawszy się tu przysła i jeden wieniec, co był S'tey Anny wzięła, i z nim do Domu odeszła, Którey się dał słyszeć głos: Służebnico, niebędziesz zdrową, do póki ten wieniec na swoje miejsce nieodniesiesz, Która gdy bez zwłoki odniosła, natychmiast zdrową została.<sup>11</sup>

Z tego samego roku pochodzi jeszcze czterdzieści osiem opisów wydarzeń, z którymi wiązano Boską interwencję. Pod numerem czterdziestym odnajdujemy informację, że podsędek drohicki o nazwisku Pobrikowski, kazał wtrącić do więzienia i zakuć w kajdany niejakiego Jerzego z Nura.<sup>12</sup> Pan Jerzy winien był podsędkowi jakieś pieniądze, ale dług co do grosza spłacił. Pobrikowski zażądał jednakowoż dodatkowych, niesłusznie mu należnych sum. Gdy mieszkaniec Nura bezpodstawnym żądaniom nie uległ, trafił na czas długi do lochu. Cierpiał tam okrutnie, a na ciele jego potworzyły się paskudne rany od łańcucha, którym go spętano. Pozostając w mocy okrutnika, widział nieszczęśnik jedyną swą nadzieję w oddaniu się w opiekę św. Annie. Po długich modlitwach więzy opadły i był wolny. Narzędzia swej kaźni złożył jako wotum w prostyńskim sanktuarium.

Źle się działo na Podlasiu. Szacunek dla prawa wśród tutejszych ziemian był na pożałowania godnym poziomie. Trudno jednak, aby było inaczej skoro na straży prawa i porządku stali tam ludzie pokroju Bartłomieja Pobrikowskiego, podsędka drohickiego w latach 1504-1539. Imć Bartłomiej miał wiele grzeszków na sumieniu – skutecznie m.in.: „gwałtowne napady na drodze publicznej”<sup>13</sup>. Nie był niestety w swych wyczynach odosobniony. Sędzia Sarnacki i jego familiant pełniący urząd podsędka, zawłaszczali majątki

<sup>11</sup> ks. Paweł Rytel-Andrianik, *Sanktuarium i parafia Trójcy Przenajświętszej i św. Anny w Prostyni*, s. 636

<sup>12</sup> tamże, s. 640

<sup>13</sup> Aleksander Jabłonowski, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, s. 75

sąsiadów, a bogaty sędzia bielski Jerzy Raczek-Puczycki czynił ziemianom tak dotkliwe „szkody i krzywdy”, że ci nie widząc innego ratunku, zanieśli błagania do króla o usunięcie sędziego z urzędu.<sup>14</sup>

Nie tylko Prostyń była świadkiem cudownych, a związanych z tatarskimi najazdami wydarzeń. Przypadków takich odnotowano w Polsce znacznie więcej. Na przykład, gdy w czerwcu 1624 r. Tatarzy zaatakowali Hyżne, to zdobiący ołtarz tamtejszego kościoła wizerunek Matki Boskiej, uratował świątynię przed zniszczeniem. Postać Maryi miała ponoć pogrozić tatarskiemu dowódcy berłem w momencie, gdy ten rozkazał świątynię podpalić. Podpalacze zbiegli w popłochu, pozostawiając kościół nienaruszonym.<sup>15</sup> Z kolei pewna nieszczęsna chłopska branka z okolic Cieszanowa, gdy znalazła się w niewoli, oddała się opiece Matki Boskiej Cieszanowskiej. Ona również w cudowny sposób odzyskała wolność i szczęśliwie powróciła w rodzinne strony.<sup>16</sup>

Bez względu na to, czy do uwolnienia i niezwyklej translokacji Mikołaja Prostyńskiego i Stanisława Żubra doszło w wyniku Boskiej interwencji, czy też z bardziej ziemskich przyczyn, to można mówić o cudzie, bo tylko nieliczni z niewoli wracali. Gdy w roku 1727 przybyło do Warszawy 61 wyzwolonych z Turcji Polaków, połowę z nich stanowiły osoby powyżej 60 roku życia. Najstarszy z nich, Stanisław Komorowski, miał lat 90, w niewoli zaś spędził lat 48. Rekordzistą był jednak nieco młodszy, bo 70-letni Stefan Wierzbicki, który pozostawał w niewoli przez 52 lata.

*Jedynym źródłem informacji o wydarzeniach, jakie w połowie wieku XVI rozegrały się w naszej okolicy, jest krótki zapis pochodzący z prostyńskiej księgi cudów oraz notka w księdze ochrzczonych tej parafii. Zawarte w artykule opisy nadbużańskich przygotowań do obrony i stoczonych z Tatarami potyczek nie zostały potwierdzone w dokumentach. Można jednak przypuszczać na podstawie relacji historycznych z innych regionów, że tak wydarzenia te mogły wyglądać i u nas.*

<sup>14</sup> Aleksander Jabłonowski, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym*, s. 75

<sup>15</sup> Andrzej Gliwa, *Doświadczenie inwazji tatarskich w narracjach ludowych i pamięci zbiorowej...* s. 58

<sup>16</sup> tamże, s. 59

## BIBLIOGRAFIA

Czapliński Władysław, *Sprawa najazdów tatarskich na Polskę w pierwszej połowie XVII w.*, „Kwartalnik Historyczny”, 1963, R. 70, nr 3, s. 713-720

*Dwa dyaryusze najazdów tatarskich na Ruś Aleksandra Czołowskiego*, „Kwartalnik Historyczny”, 1892, R. 6, s. 93-99

Gliwa Andrzej, *Doświadczenie inwazji tatarskich w narracjach ludowych i pamięci zbiorowej jako niematerialne dziedzictwo kulturowe Polski południowo-wschodniej*, „Ochrona Zabytków”, 2014, nr 1, s. 53-72

Gliwa Andrzej, *Kraina upartych niepogód. Zniszczenia wojenne na obszarze ziemi przemyskiej w XVII wieku*, Wydawnictwo Naukowe Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Przemysł 2013

Górnicki Łukasz, *Dzieje w Koronie Polskiej za Zygmunta I y Zygmunta Augusta, aż do śmierci jego*, Drukarnia J.K.M. y Rzeczpospolitey, Warszawa 1754

Herbst Stanisław, *Najazd tatarski 1512*, „Kwartalnik Historyczny”, 1948, nr 37, s. 28-36

Jabłonowski Aleksander, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Tom IV. Część III. Podlasie*, nakładem Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1910

Podhorodecki Leszek, *Chanat Krymski i jego stosunki z Polską w XV-XVII w.*, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1987

Rytel-Andrianik Paweł, *Sanktuarium i parafia Trójcy Przenajświętszej i św. Anny w Prostyni*, Wydawnictwo Sióstr Urszulanek, Drohiczyn-Rzym-Oksford 2011

Włodarski Józef, *Stereotyp Tatarza w świetle wybranych polskich i ruskich pieśni ludowych, przysłów i porzekadeł z XVI-XVII wieku*, [w:] *Tatarzy – historia i kultura. Sesja Naukowa Szreniawa 26-27 czerwca 2009*, s. 98-112

## ILUSTRACJA WYRÓŻNIAJĄCA ARTYKUŁ

Artur Grottger, *Tatarzy w ucieczce*, akwarela na papierze, około 1855, Muzeum Narodowe w Warszawie; ilustrację pozyskano dzięki uprzejmości Muzeum Narodowego. Domena publiczna.